

Czy można zlikwidować państwo opiekuńcze?

20 grudnia 2024

Dawno temu był sobie blogger o nicku Tygrys. Poza popularyzacją myśli Spenglera – generalnie dzięki jego blogowi w sumie poznałem to nazwiska – zajmował się upartą walką z wszechobecnym liberalizmem. Można by rzec, Danek, Lasecki czy Wielomski nie byli wcale pierwsi. Zostali wyprzedzeni przez rzutkiego amatora. Z obecnej perspektywy śmiem twierdzić, że Tygrys co najwyżej widział materializującą się ektoplazmę, ponieważ liberalizm jako doktryna polityczno-prawna jest martwy; a zwłaszcza po teoriach sprawiedliwości Rawlsa już nie ma co mówić o liberalizmie, tylko pewnej mutacji socjalizmu. I tak potrafił pisać o liberalnej ciepłej śmierci społeczeństwa; cokolwiek miałoby to znaczyć. Niemniej jednak Tygrys wykazywał się pewną światłością i przenikliwością, których brakowało wielu politycznym komentatorom. Wydawało się, że naiwnie krytykował korwinistów i UPR. Sam nawet twierdził wprost; lepiej się skurwić niż skorwinić. Potrafił rzucić tezą niewygodną. Sam stwierdził któregoś razu, że albo mamy jakieś państwo opiekuńcze, albo powinniśmy wrócić do organizacji plemiennej. Takie dictum wydawało się kompletnie nielogiczne. Niektórzy by się zachwycali tym, że to takie heterodoksyjne stwierdzenie. Dla mnie wtedy to był po prostu absurd na kółkach. No bo przecież jak to. Przecież państwo trzeba ograniczać, inaczej dojdziemy do państwowego totalizmu. Zwłaszcza że poparcie Tygrysa dla Populizmu i Socjalizmu nie było już tylko taktyczne.

Upływa jednak trochę wody, mija trochę lat. Przybywa w głowie też trochę wiedzy. Stosunkowo łatwo i szybko można dojść do wniosku, że ideolodzy wywodzący się z dawnej UPR upraszczali obraz rzeczywistości. Można wręcz stwierdzić, że taki Korwin-Mikke dzieli jedną cechę z Wolterem czy Rothbardem, a mianowicie jest wygadany dyletantem. Podobnie jak tamci

generalnie zajmował się bredzeniem Tak samo ludzie twierdzący, że można cały ustrój zmienić jednym dekretem. Taki Kisiel twierdził, wziąć za mordę i zaprowadzić liberalizm. Tylko jaki liberalizm? Czy nie widział, że ten liberalizm jest martwy. Poza tym pokazuje to utopijne myślenie gabinetowego intelektualisty. Stopniowo dochodzi się do wniosku, że ten cały korwinizm ma rdzeń myślenia generalnie lewicowy; ekonomia tam jest determinantą wszystkiego jak u Marksa. Po drugie, to jest nierealistyczne. Klasyczne pytanie, a jak to chcecie wdrożyć, nie jest jedynie czepianiem się przez małkontentów. Po trzecie, jeszcze korwinizm dzieli jedno z myśleniem z gruntu lewicowym. Jest mianowicie kompletnie ahistoryczny. Uważa, że procesy historyczne są absolutnie takie same we wszystkich epokach historycznych.

Również dochodzi się do prostego wniosku. Wraca się do starego pytania, czy można zlikwidować państwo opiekuńcze? Odpowiedź nie jest już taka prosta. Po pierwsze trzeba się zastanowić, skąd się w ogóle państwo opiekuńcze wzięło. Jest ono poniekąd skutkiem stadnej natury człowieka. W czasach dawniejszych ludzie się grupowali w pewne struktury, jakie odpowiadały za współczesne funkcje socjalne państwa. Począwszy od grup rodzinnych, a skończywszy na cechach i gildiach. Stąd człowiek zawsze był elementem jakiejś struktury. Rewolucja francuska, a później przemiany społeczno-ekonomiczne w wieku dziewiętnastym obaliły ten układ. Społeczności uległy atomizacji. Już nie występował dawniejszy etos grupowy. Poza tym między państwem a człowiekiem pojawiła się próżnia, jaką zaczęło zapełniać państwo. A ludziom – nie ukrywajmy – taki układ zwyczajnie odpowiadał. Wspominałem wcześniej o rewolucji francuskiej. Tak się działo w Europie kontynentalnej. W Anglii dawny układ społeczny został zburzony znacznie wcześniej. Za czasów królowej Elżbiety dokonano wielkiej reformy rolnej, tak zwanego grodzenia. Zlikwidowano małe gospodarstwa rolne. W efekcie tego powstał miejski plebs, jaki nie miał zwyczajnie zajęcia. Aż do początku dziewiętnastego wieku pobierał on zasiłki od państwa. Takie rzeczy się działy w Anglii, jaką za

sprawą powieści Dickensa uważamy wręcz za ultrakapitalistyczną.

Pokazuje to, że zapędzając się w krytyce, nie patrzy się na pochodzenie państwa opiekuńczego. Politologiczne klasyfikacje wymieniają aż cztery typy – liberalny, socjalistyczny, konserwatywny oraz holenderski. Pierwszy jest typowy dla części krajów anglosaskich jak Wielka Brytania czy Nowa Zelandia. Można powiedzieć, że jest to produkt sprzeczności liberalizmu, to mokry sen Johna Stuarta Milla. Model socjalistyczny to już było dzieło typowo socjalistyczne wdrażane w celach socjalistycznej inżynierii społecznej. To na przykład Francja czy kraje bloku wschodniego. Tak zwany model konserwatywny wywodzi się z Niemiec. Jest on jasno produktem rozpadu struktur feudalnych, jakie musiało zastąpić państwo. Z kolei holenderski model to taka kombinacja elementów wszystkich wyżej wymienionych. Nie mniej nawet sama historia jasno mówi, że droga do państwa opiekuńczego nie była taka jednolita. Poza tym na samej prawicy też różne było podejście. Howard McMillan w latach trzydziestych uważał, że państwo opiekuńcze nie jest w sumie niczym złym; mówił to późniejszy premier Wielkiej Brytanii. W 1945 roku Churchill nazywał reformy wdrażane przez Attlee i Wilsona „budową socjalistycznej utopii”. Kiedy w 1951 roku sam został premierem, zdenacjonalizował jedynie przemysł stalowy. Twierdził dla odmiany, że tak dobrze to nie było jeszcze nigdy. W Niemczech cały nurt ordoliberalny zajmował się uspołecznianiem doktryny liberalnej oraz wprowadzaniem do niej elementów konserwatywnych. Przeklinana przez korwinistów tak zwana „społeczna gospodarka rynkowa” to jest właśnie wynalazek niemieckiego ordoliberalizmu. A zachwycanie się Ludwigiem Erhardtem, skądinąd ojcem wyżej wymienionego pojęcia, dowodzi jedynie zwyczajnego nieuctwa korwinistów i bezmyślnego papugowania ich dyletanckich autorytetów.

Później silniejsza była dawniej pozycja związków wyznaniowych. Stąd zwyczajnie miał się kto zająć ludźmi niezdolnymi do

samodzielnej egzystencji. Posłużę się tutaj pewnym przykładem. Na osobę psychicznie chorą zwykło się mówić czubek. W Zemście Aleksandra Fredry jest natomiast charakterystyczny cytat, jak Cześnik mówi do Papkina: „bo ciebie do czubków odesłać każe”. Określenie „czubek” pochodzi od tego, że dawniej zakłady dla psychicznie chorych prowadzili kapucyni. Z racji zmniejszenia się roli związków wyznaniowych, pewne elementy musiało przejąć państwo. W krajach anglosaskich już w wieku dziewiętnastym istniały rządowe szpitale psychiatryczne.

Pokazuje to już, że pewnych elementów państwa opiekuńczego się nie zlikwiduje, ponieważ pewnymi ludźmi nie ma kto się zająć. A przynajmniej związki wyznaniowe nie są w stanie przejąć całości szpitali psychiatrycznych, domów dziecka, domów opieki, hospicjów i innych zbliżonych instytucji.

Dochodzimy jednakże do innych kwestii związanych z państwem opiekuńczym jak przymus szkolny czy przymus ubezpieczeniowy. Na temat pierwszego już się wypowiadałem. Ograniczając przymus szkolny, można maksymalnie dojść do czteroklasowej szkoły powszechnej. Dalej się zwyczajnie nie da. W przypadku przymusu ubezpieczeniowego sprawa staje się bardziej złożona. Można by uznać, że istnieją zawody dobrze płatne, gdzie praca ma bardziej intelektualny charakter. Wówczas można się zastanawiać, czy w takich przypadkach przymus ubezpieczeniowy jest w ogóle konieczny. Czy przymus ubezpieczeniowy nie powinien dotyczyć jedynie zawodów obejmujących blue collar worker, pracowników typowo fizycznych i typowo manualnych? To jest jedno z pytań, na które należy odpowiedzieć. Przecież poszczególne zawody się od siebie różnią, nieprawdaż? Tak samo, czy można wprowadzić jednolite uregulowania płacowe? Czy płaca minimalna może być jedna? Podobnie też z przepisami emerytalnymi: czy też mają być ujednolicone.

Pytań, jak widać, jest wiele. Socjalista odpowie, że wsio rawno. Wszystko ma być takie samo. Kuc korwinowski uzna, że nie ma problemu. A co powinien powiedzieć konserwatysta?

Tu się pojawia następujące zagadnienie. Byt nazywany państwem opiekuńczym rozwinął się przecież na skutek upadku systemu gildii, korporacji, cechów, stanów. Poprzednio wieloma kwestiami zajmowały się te tak zwane ciała pośredniczące. Później musiało na siebie część tych obowiązków przejąć państwo. Dotyczy to kwestii płac oraz regulacji stosunków pracy. I tutaj w zasadzie nikt nie ma pomysłu na rozwiązanie tego problemu. Wszelkiej maści socjaliści będą najchętniej iść w stronę jeszcze większego stopnia państwowej regulacji. Natomiast prawica nie ma tutaj żadnego pomysłu poza sprzeciwianiem się lewicy; znany stereotyp powiada, że ludzie prawicy nie umieją nic poza obroną status quo. Ewentualnie – na wzór lewicy – próbują bawić się w konstruktywizm, tworzenie bytów istniejących jedynie na papierze. O takich Korwin-Mikke czy jemu podobni popełnili całe grube tomy. A ów autor sam napisał jeszcze w latach osiemdziesiątych, że nawet Reagan i Thatcher doszli do ściany. Po prostu nie da rady pewnych systemów zlikwidować w całości, a tym bardziej w warunkach demokratycznych.

Państwo opiekuńcze należy oczywiście ograniczać. Sami widzimy, że prowadzi ono do wielkiej korupcji. Podobnie też ma zapewniać rzekomą równość. Aby się przekonać o tych dwóch, wystarczy przejść się do pierwszej lepszej „pupy”, mowa tutaj o powiatowym urzędzie pracy. To absolwent studiów zasiłku nie dostanie, a jakiś menel czy bumelant już tak. Jeszcze trafiają się rzekomi bezrobotni podjeżdżający beemkami pod ten urząd, następnie wyłudzający hajs. Wniosek jest zatem prosty. Zasiłki dla bezrobotnych trzeba zlikwidować, urząd pracy podobnie. I tak on korzysta z bazy ZUS. Jedyne, co powinno przysługiwać bezrobotnemu, to ubezpieczenie. Później mamy sprawę wspomnianego już ZUS-u. Jest to jeden z największych pasożytów na ciele państwa, który w końcu musi zostać zlikwidowany. Wielka Brytania wprowadziła system stałych emerytur, to jest najlepsze rozwiązanie kompromisowe, aby zachować państwowe emerytury, przynajmniej w części branż, a jednocześnie nie prowadzić do nadmiernego drenażu budżetu. O szkolnictwie już

się zdążyłem wypisać. Generalnie, aby nie utonąć doszczętnie w długach czy nie doprowadzić wręcz do rozpadu państwa, będzie trzeba system welfare state redukować. Na stan obecny nie da się jednorazowo tego wszystkiego zlikwidować. Powiedzmy sobie szczerze, jeżeli nawet Pinochetowi w Chile trzeba było kilkunastu lat, aby sprywatyzować szereg państwowych przedsiębiorstw, jeżeli Thatcher potrzebowała trzech kadencji, aby się rozprawić ze znacznym sektorem państwowym w gospodarce, to ile czasu trzeba by na likwidację państwa opiekuńczego.

Kuce od Korwina oraz im podobni nie zauważają jeszcze jednego. Pewne rzeczy nie istnieją od wczoraj i ludzie zdążyli się do ich obecności przyzwyczaić. Podobnie też jest z państwem opiekuńczym. Jeżeli mówić o jego absolutnej likwidacji, to nie jest plan na kadencję. Tu trzeba myśleć wręcz w skali pokoleń. I będzie trzeba sobie po drodze odpowiedzieć na liczne pytania. Prawica będzie pierwszy raz od kilkudziesięciu lat zmuszona do poważnego pogłótkowania. A nie do zabaw w modele teoretyczne czy wstydzanie się za istnienie.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net